Nr. 42.

PRAWO LUDU

Rok X.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK. KRAKÓW, 18 PAŹDZIERNIKA 1907.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ.

Prenumerata wynosi w Galicyi rocznie 4 K, półrocznie 2 K. W Niemczech rocznie 4 M., półrocznie 2 M. W Ameryce rocznie 2 dolary. — Numer pojedynczy 8 hal. — **Biuro bezpłatnej porady prawnej: Kraków, ul. Wiślna 5.** Adres dla listów, przekazów i reklamacyi: **Redakcya „Prawa Ludu", Kraków, ulica Wiślna l. 5, II-gie piętro.**

Stańczykom się nie spieszy, lecz lud czasu niema!

W sobotę odbyło się ostatnie posiedzenie sejmu. W ciągu trzech kwadransów przepytlowano 21 spraw! Sprawozdawcy odmruczeli wnioski komisyj, kilku posłów podniosło ręce, marszałek nosowym głosem krzyknął: „uchwalone" i koniec komedyi. A było wśród tych 21 spraw nie mało ważnych, nad któremi powinna była się rozwinąć dyskusya, np. sprawa zakładania niższych szkół rolniczych, sprawa policzenia nauczycielstwu do emerytury lat służby prowizorycznej, statut emerytalny lekarzy szpitalnych, budowa kolei Strutyn-Nadwórna.

Ale sejm galicyjski ma nieczyste sumienie, najważniejszej sprawy — reformy wyborczej nie załatwił — ostatnie to posiedzenie było formalną ucieczką!

Odroczono więc sejm nie załatwiwszy najważniejszej sprawy, t. j. r e f o r m y w y b o r c z e j. Ciągnęła się ta sesya aż 4 tygodnie! Obiecywano dużo — skończyło się na zabezpieczeniu szlachcicom dalszego na lata całe prawa polowania, oraz na nałożeniu kagańca przyszłym posłom ludowym, którzyby chcieli ostro przeciwko samowoli szlacheckiej wystąpić. Nowy regulamin obrad oddaje całą władzę w ręce marszałka, który będzie nie przewodniczącym najwyższego ciała prawodawczego w kraju, lecz r a c z e j k o m i s a r z e m r z ą d o w y m, czuwającym nad bezpieczeństwem skóry szlacheckiej, gdy ta pod naporem żądań ludowych zacznie trzeszczeć.

Sprawę reformy oddano do zoperowania wielkiemu przyjacielowi ludu, którym jest osławiony były starosta L a s k o w s k i. Mają go tam jeszcze w wdzięcznej pamięci chłopy cholerzyńskie, których do kryminału bezprawnie za wybory pakował! Możecie widzieć z tego jednego przykładu, w jakie to dobre ręce dostała się reforma wyborcza. Nie trzeba nikogo zapewniać, jak teraz ta reforma będzie wyglądała! Niczem zając, który się psu z pyska wydarł. O s o b i e, o s w o i c h s a m o l u b n y c h i n t e r e s a c h p o m y ś l ą t a m p r z e d e w s z y s t k i e m p a n o w i e—o tem, jakby najdłużej chłopa utrzymać w zależności od siebie i swoich pańskich zachcianek. Interesów chłopskich tylko sam chłop może bronić, bo on przecież najlepiej na swojej własnej skórze odczuwa, jak bar-

dzo mu dolega ta długoletnia pańska niewola. A cóż dopiero mówić o robotniku miejskim, który tak olbrzymie ciężary ponosi, podatki pośrednie płaci o jakich się obszarnikowi nie śniło. A ten robotnik żadnego prawa nie posiadał. Któż tam o nim pomyśli? Kto mu zastrzeże jego prawo wyborcze? Przecież ani Laskowski ani Potocki nie będzie o to dbać, aby do sejmu puścić kilkunastu socyalistów. Jużbyśmy na tej pańskiej opiece wyszli niczem dziad, gdy go psy pańskie w ciasnej opadną ulicy. Więc cóż robić? Czy ręce założyć i zmiłowania bożego i pana Laskowskiego oczekiwać w pokorze? Czy mamy czekać w milczeniu i pokorze jak tam panowie bracia szlachta będą po kawałku z naszej skóry wycinać a sobie korzuch nowy na długie przygotowywać lata? Nie — minęły na szczęście bezpowrotnie lata cielęcej pokory i bezmyślnej obojętności na losy praw ludowi przynależnych. **Dziś już ani chłop a tem mniej robotnik nie jest dzieckiem w polityce.** Tyle lat pracy uświadamiającej, tyle tysięcy i tysięcy pism uświadamiających nie poszło na marne. **Dziś lud jest naprawdę potęgą** i szlachcice to dobrze czują. I stąd to kurczowe chwytanie się każdego szwindlu, każdego kruczka i podrywki nie godnej uczciwego człowieka, aby się tylko na powierzchni wody jak najdłużej — ze szkodą naturalnie ludu — utrzymać.

Więc też dla ludu świadomego naprawdę praw swoich to odroczenie reformy wyborczej nie przynosi wielkiej szkody. Reforma musi być — co do tego niema dyskusyi. Tylko szlachta chce, aby ta reforma była na korzyść szlachty, a **lud musi praw swoich bronić do ostatka.** Więc też tych kilka tygodni, które nas dzielą od nowej sesyi musimy wykorzystać i zalać kraj zgromadzeniami, aby szlachta poczuła na własnej skórze, że czas igraszek przeminął. Nie jakiś pokurcz ze szlacheckiej psiarni, **ale powszechne głosowanie, równe, tajne, równe i bezpośrednie należy się dziś ludowi.** I od tej drogi na krok nie ustąpi socyalna demokracya. Zdobyliśmy powszechne głosowanie do parlamentu mimo gwałtów szlachty—zdobędziemy sejm choćby się szlachcice na łbach postawili.

Ino — chłopy — trzeba chcieć...

Przeciw chłopskiej krzywdzie!

(Mowa posła tow. Szmigielskiego przeciw ustawie łowieckiej).

(Dokończenie).

Panowie! W dalszych ustępach ustawy widzimy np. taką rzecz, że szkody nie będą nagradzane, jeżeli nie będzie oczywistego dowodu, że są wyrządzone przez dziką zwierzynę. Wykazanie tego jest rzeczywiście bardzo trudną rzeczą, bo jeśli np. śnieg zasypał ślady, to pomimo istotnie wyrządzonej szkody, komisya jej nie uzna. Dalej jest tam także postanowienie, że, jeśli szkoda będzie mniejszą od połowy tego, co dobrowolnie obiecał dać właściciel okręgu polowania, to włościanin musi ponieść koszta komisyi. Otóż taka ustawa nie daje najmniejszej gwarancyi włościaninowi, że szkoda będzie mu zwrócona. On będzie zawsze się obawiał, by nie zapłacić kosztów komisyi, w następstwie czego machnie ręką i nie będzie swej szkody dochodzić, bo powie sobie: idź z panem w proces, to tak jak mówi przypowiastka: „nie chodź w błoto czerpać wody, bo jej nie naczerpiesz, a wszystko sobie pochlapiesz“. (Wesołość).

A dalej jeszcze jedno: Czemu ci panowie, którzy układali tę ustawę, tak boją się sądu? Dlaczego boicie się właściwych sądów, a oddajecie sprawę sądom polubownym, mianowanym przez starostę i przez obie strony. Jakkolwiek my nie mamy zbytniego zaufania do sądów cywilnych — to je jednak wolimy niż takie sądy polubowne, gdzie poszkodowany ma tylko jednego rzecznika, a strona przeciwna dwu.

A jednak jeszcze udajecie się do tego sądu, gdy chodzi o ściągnięcie przymusowe zarządzenia sądu polubownego. Gdzież tu jest konsekwencya? Dlaczegoż tu macie większe zaufanie do sądu powiatowego, jak do polubownego?

Dalej widzimy w postanowieniach tej ustawy, że nie wolno zwierzyny ubić ani nawet odpędzić od pola. Panowie! Takiem postanowieniem dajecie przecie zającom zupełną swobodę niszczenia chłopskiej pracy wtedy, gdy ona dojrzewa.

Następnie, gdy zajdzie już konieczna potrzeba wyniszczenia dzików, to żądacie panowie przymusowej nagonki z gminy. Teraz niema już, panowie, pańszczyzny! (Brawa). Jeżeli nie dajecie włościaninowi możności dochodzenia swej szkody, to jakiem prawem żądacie jego pomocy w strzelaniu dzików i niedźwiedzi?!

Panowie! Słyszeliśmy przedwczoraj z ust jednego posła (hr. Stadnickiego), że wszystkie te na-

rzekania chłopskie na krzywdy w gazetach, na zgromadzeniach, w petycyach, są tylko wynikiem „agitacyi“. Tak jest! To wszystko jest następstwem agitacyi. I jak długo wasze zające, sarny i dziki będą chłopu robić szkodę na polach, tak długo istnieć będzie ta agitacya, tak długo chłopi pisać będą do sejmu petycye i skarżyć się na zgromadzeniach. Jeśli chłop nie cierpi, to i nie krzyczy, a gdy czuje ból i krzywdę, to musi protestować i agitować! (Brawa).

A czy wy, panowie, jesteście zupełnie wolni od agitacyi? Czyż wy nie agitujecie sami lub za was wasi starostowie i inni najmici, przy wyborach, czy przy innych okazyach? Otóż i nam wolno agitować, i my musimy podnieść głos protestu, gdy nam rokrocznie wyrządzają milionowe szkody!...

Komisya oblicza dochód z czynszu z prawa polowania w ostatniem dziesięcioleciu na 200 tysięcy koron. Ale gdyby obliczyła szkody, wyrządzone włościaństwu przez zwierzynę w tym czasie, to z pewnością dostałaby liczbę nie 200 tysięcy, ale 200 milionów koron!

Widzicie przeto, panowie, że z żądaniem zmiany ustawy liczyć się musicie. Lud dziś już jest świadomy swej siły i nie pozwoli już sobie wyrządzić krzywdy. A gdy wy ten lud w daleko słabszym stopniu chronicie niż zające i sarny, gdy nie dbacie o jego życie i zdrowie, a eksploatujecie go tak strasznie, że musi szukać ratunku w emigracyi do Ameryki — to teraz przyszedł czas nareszcie, w którym z jego siłą musicie się liczyć. Ten lud, lud pracujący domaga się teraz szerszego prawa wyborczego i bądźcie przekonani, że on go się dobije i tu do was, do sejmu przyjdzie! A jeśli wy teraz, kiedy musicie przecie dać to szersze prawo wyborcze — uchwalacie taką ustawę, chcąc nią utrwalić krzywdę chłopską i obwarować się na cały szereg lat, to chyba nad tem nie zastanawiacie się dobrze! Panowie, wy musicie te wyliczone postanowienia ustawy zmienić, a to nawet w waszym własnym interesie, aby ta nienawiść, która przeciwko wam przez tyle lat wzbierała, nieco zelżała.

Przed kilku dniami słyszeliśmy tutaj, jak wy płakaliście całem sercem przy podatku domowoklasowym nad chłopem, że on musi od jednej chałupy płacić podatki — słyszeliśmy, jakeście się chwalili, że wy tylko bronicie tego chłopa tam w parlamencie.

Otóż dlaczego wy w tym sejmie, w tej ustawie nie pokażecie tego serca dla milionów tego ludu, jego krzywd i pracy?

Choć więc zapisałem się do głosu za ustawą, jestem za zmianą jej w interesie mas włościańskich, by chroniła ich pracę i nie wystawiała jej na zniszczenie przez dzikie zwierzęta. W tym względzie zastrzegam sobie głos w debacie specyalnej dla postawienia odpowiednich poprawek wraz z innymi zastępcami prostego ludu chłopskiego. Zmiany tej domagać się będziemy wszystkiemi siłami, bo nie możemy pozwolić na takie krzywdy ludu, jakie w konsekwencyi uchwały, przedłożony projekt za sobą by pociągnął. (Brawa).

Ugoda austryacko-węgierska.

Alarmujące wiadomości o rozbiciu się układów ugodowych między rządem austryackim i węgierskim obiegały od kilku dni prasę. W jaskrawych barwach maluje się niebezpieczeństwo wynikłe stąd dla „monarchii“ i zaklina się Wekerlego, aby swemu krajowi nie przysparzał nieszczęścia, bo Austrya ugody rzekomo nie potrzebuje. Na dnie tych rozpaczliwych przymawiań się leży jednak pewność, że ugoda musi dojść do skutku, bo tego wymaga obopólny interes państwa i dynastyi. Pierwej czy później — wołają pisma wiedeńskie — muszą Węgry dojść do przekonania, że bez siły ekonomicznej Austryi żyć nie potrafią; pierwej czy później — piszą pisma budapeszteńskie — muszą Węgry wyemancypować się z pod zawisłości od Austryi i stać się prawdziwie niezawisłem narodowem państwem.

W rzeczywistości jednak ani nadzieje austryackie, ani obawy węgierskie nie mają żadnej realnej podstawy, bo z ugodą czy bez ugody obecny stan rzeczy przynajmniej do roku 1917 nie dozna zmiany. Dlaczego jednak wobec tej obustronnie uznanej konieczności ugoda już teraz nie przyszła do skutku?

Według informacyj prasy, które wobec absolutnego milczenia ministrów układających się, są jedynem i to niepewnem źródłem wiadomości, rozbicie się układów nastąpiło z powodu kwoty i banku. Gdy bar. Beck w czerwcu 1906 roku wycofał z parlamentu projekt ugody zawartej między Szellem i Körberem, oświadczył wówczas, że nowa ugoda musi objąć wszystkie wspólne sprawy, a zatem i kwotę i bank austryacko-węgierski. Zapatrywanie to było w zasadzie zupełnie słuszne, gdyż kwota i bank — a więc sprawy pieniężne — są jedyną rzeczą, przy której pomocy można na Węgry wywrzeć nacisk. Gdy przyszło do układów, zaczął bar. Beck mówić o podatkach konsumcyjnych, o taryfach kolejowych, o traktacie celnym i t. d., a o tamtych dwóch sprawach milczał. Mieli więc ministrowie węgierscy czas wytargować rozdział podatków spożywczych, trak-

tat cłowy w miejsce dotychczasowej unii cłowej, surtaksę na cukier i t. d., a gdy bar. Beck na samym ostatku podniósł żądanie odszkodowania dla Austryi w formie podwyższenia kwoty węgierskiej, zrobili Węgrzy zdziwione miny, odmówili i pojechali do domu.

Bar. Beck, wydawszy raz z ręki wszystkie atuty i wiedząc, że nawet jego parlament nie zechce uchwalić ugody, dającej Węgrom ogromne korzyści, a Austryi nowe do starych straty, chciał przez wytargowanie podwyżki kwoty węgierskiej o jakie 4 procent, t. j. o 10 milionów rocznie, zrobić ugodę ładniejszą i równocześnie powoływać się na to, że dotrzymał słowa — stworzył „junctim“ (łączność) między ugodą i kwotą. Węgierscy ministrowie, którzy stoją pod dyktatem partyi niezawisłości, niezadowolonej wogóle z rokowań ugodowych, nie odrzucili odrazu żądania podwyższenia kwoty, ale zażądali nowych odszkodowań w 3 kierunkach: 1) dalszych ustępstw na polu prawnopaństwowem, 2) podjęcia wypłat w gotówce, 3) połączenia stacyi końcowej linii koszucko-bogumińskiej z pruską stacyą graniczną Annaberg koło Bogumina.

Co do pierwszego odszkodowania, zauważyć należy, że Węgry uzyskały w dotychczasowych układach wszystko, o czem tylko marzyć mogły. Przyznano im samodzielne zawieranie i podpisywanie umów międzynarodowych, które dotąd zawierało ministerstwo spraw zagranicznych w imieniu obu połów monarchii. To nadało królestwu węgierskiemu na zewnątrz pozór zupełnej niezawisłości, a Węgrzy na punkcie tym są tak próżni, że to ustępstwo mogło zaspokoić wszystkie ich pragnienia prawno-państwowe.

Co do wypłat w gotówce, nie mógł rząd austryacki na nie się zgodzić, nie chcąc wydać kapitałów austryackich na łup Węgrom. Dzisiejsze zapasy złota wspólnego banku są w ogromnie przeważającej części własnością kapitału austryackiego, a w jednej chwili popłynęłyby na Węgry dla postawienia ich przemysłu na nogi, gdyby obecnie wobec nieustalonej waluty podjęto wypłaty w gotówce.

Trzeci punkt: połączenie kolejowe pod Annaberg, jest może najważniejszym. Obecnie Węgry z żadnej strony nie mają połączenia ze środkową Europą, tylko muszą iść przez Austryę. Gdyby dano im przystęp do Niemiec, mogłyby w jednej chwili przeprowadzić to, o czem oddawna myślą, t. j. postawić rogatki cłowe, prowadzić samodzielną politykę taryfową — rozumie się na szkodę Austryi, mogłyby — mając inny rynek zbytu dla swego bydła i zboża, bojkotować przemysł austryacki — słowem: uzyskać już teraz tę niezawisłość, jakiej nawet po zupełnem zerwaniu z Austryą w roku 1917 posiąść nie zdołają.

Było więc rzeczą do przewidzenia, że rząd austryacki żądania te odrzuci, i tak się też stało; węgierscy ministrowie odjechali do domu, a ugoda znowu nie jest gotową.

Co teraz się stanie? Niema obawy, aby ugoda nie przyszła do skutku, albo żeby państwo istniało bez ugody. Hr. Apponyi oświadczył, że 1 października targ zacznie się na nowo i tak się też stało. Węgrzy za dużo cennych rzeczy uzyskali, aby mieli ich dla 10 milionów się wyrzec. A gdyby nawet ugoda do skutku nie przyszła — to poprostu obecny stan rzeczy zostanie milcząco przedłużony na dalsze 10 lat, jak to się stało w roku 1897. Dla Austryi ugoda ma tylko o tyle znaczenie, o ile zapewnia wspólny obszar cłowy, a to nawet i bez ugody zapewniają traktaty handlowe, z zagranicą zawarte. Różnica będzie tylko w teoryi, nie w praktyce: zamiast wspólności, nazywać się to będzie wzajemnością.

Austrya na ugodzie tylko traci, może więc czekać, Węgry na ugodzie zyskują, nie zechcą więc tych korzyści się wyrzec.

Po ciężkim porodzie nareszcie ugoda doszła do skutku. W sobotę 5 października ministrowie austryaccy i węgierscy podpisali w Budapeszcie tekst ugody, której treść na razie jest tajemnicą. Równocześnie ogłaszają, że parlament został zwołany na 16 października, i że zaraz na pierwszych posiedzeniach oba rządy przedłożą zawartą umowę do zatwierdzenia.

Szkarlatyna
(Płonica).

Wobec szerzącej się tak groźnie w tym roku epidemii szkarlatyny, podajemy tu przepisy, jak się należy zachować wobec tej strasznej choroby.

Szkarlatyna jest chorobą bardzo rozpowszechnioną i unoszącą do grobu dużo dzieci. Starsi chorują na szkarlatynę rzadziej — a ten, kto raz ją przebył, rzadko zapada na nią po raz drugi.

Gdy w rodzinie zachoruje jedno dziecko, zwykle nie zdąży jeszcze wyzdrowieć, a już drugie kładzie się do łóżka, i tak po kolei mogą chorować wszystkie dzieci. Często zachoruje ktoś na szkarlatynę w jednym domu, a za parę dni zaczynają chorować i w sąsiednim i nawet w więcej odległych, jeśli tylko domy te obcują ze sobą. Czasami znowu do domu, gdzie chorują na szkarlatynę, przyjdzie ktoś z dalekiej okolicy — wróci do domu zdrów — a po upływie kilku dni

i w tej okolicy, w której przedtem wcale nie było szkarlatyny, zaczynają chorować na nią. Widzimy więc, że szkarlatyna jest chorobą zaraźliwą — przechodzi z chorej osoby na zdrową i szerzy się od domu do domu, od wsi do wsi.

Jakim sposobem i dlaczego szkarlatyna przechodzi z chorej osoby na zdrową?

Dlatego, że chory na szkarlatynę zaraża i powietrze, którem oddycha, i pościel, na której leży, i sprzęty, których się dotyka. Każdy przeto, kto mieszka w jednym pokoju z chorym, kto podchodzi doń, może się zarazić i zachorować. Często osoba, doglądająca chorego — może sama nie zachorować, a przenieść zarazę do drugiego domu i pozarażać tam zdrowych. Szczególnie często się zdarza, że od takich właśnie osób zarażają się dzieci w domach, gdzie szkarlatyny nie było. Zaraza może być przenoszoną nietylko przez ludzi, ale i za pomocą rzeczy, pościeli, ubrania, które nosił chory. Bardzo często n. p. przyczyną zachorowania na szkarlatynę bywa odzież kupiona i noszona po zmarłem dziecku. Zdarzały się nawet wypadki przenoszenia tej choroby przez chleb i mleko.

Na szkarlatynę zachorowywa się odrazu. Rano dziecko było jak najzdrowsze — śmiało się, biegało — a wieczorem kładzie się do łóżka, narzeka na ból głowy, na mdłości. Chwytają je dreszcze... Przedtem okrywało się i kurczyło, teraz rozpalone zrzuca z siebie wszelkie przykrycia, bredzi i majaczy w gorączce. Po niedługim czasie zaczyna wymiotować — z początku tem, co jadło, później żółcią. Na drugi dzień ciałko dziecka pokrywa się jakby szkarłatem, staje się czerwonem. Jeżeli przypatrzeć się uważnie tej czerwoności, to widać, że całe ciało jest okryte drobną, czerwoną wysypką, w postaci maleńkich kropek. Twarz pokrywa się wysypką niezupełnie, nos, wargi i podbródek pozostają białemi i tem jaśniej odbijają od czerwonych policzków. Dziecko czasami skarży się na to, że nie może łykać. Jeśli zajrzymy do gardła — spostrzeżemy, że gardło opuchnięte i zaczerwienione. Gruczoły na szyi również obrzmiewają i bolą. Wysypka na ciele trwa około pięciu dni lub dłużej. Jeżeli dziecko przeżyje ten czas, gorączka zaczyna się zmniejszać, ból gardła przechodzi, wysypka blednieje i chowa się, a skóra poczyna się łuszczyć, schodząc z palców i dłoni całymi płatami. Nie zawsze jednak choroba ta przechodzi tak szczęśliwie. Często w pierwszych dniach pośród ogromnej gorączki dzieci umierają. Czasem znowu po szkarlatynie, kiedy wysypka zupełnie zginęła, dzieci długi czas przyjść do siebie nie mogą, a nawet ciężko chorują, puchną, lub też tworzą im się z powiększeniem gruczołów wrzody na szyi, a z uszu cieknie ropa (materya).

Jak należy zachowywać się, gdy kto w rodzinie zachoruje na szkarlatynę?

Przedewszystkiem zawezwać doktora; on wskaże, jak trzeba pielęgnować i leczyć chorego. Z wezwaniem doktora nie ociągać się, by nie było zapóźno. Nie słuchać bab i kumoszek, które choć radzą z dobroci serca, ale jako mało z chorobą obeznane, tylko zaszkodzić swemi radami mogą.

Przed przybyciem doktora trzeba ściśle stosować się do następujących przepisów: Najpierw należy pamiętać, żeby powietrze w pokoju było czyste i świeże, aby chory mógł łatwiej oddychać. Dlatego trzeba częściej pokój lub izbę przewietrzać. Latem najlepiej otwierać okna, a w zimie odsunąć szyber i otworzyć piec, by duszne i sparte powietrze mogło wychodzić na dwór. Można otworzyć i drzwi, okrywszy przedtem dobrze chorego, by nań nie wiało. Wszelakich kadzeń należy unikać, bo one powietrza zupełnie odświeżyć nie mogą. W izbie powinno być czysto. Nie należy przeto trzymać w niej śmieci i pomyj — a wszystkie niepotrzebne sprzęty, statki i odzież wynieść gdziekolwiek. Świeże powietrze jest zawsze potrzebne dla zdrowia, a człowiek chory i osłabiony potrzebuje go tem bardziej.

Chorego trzeba również utrzymywać czysto, myć go i zmieniać często na nim bieliznę. W czystej bieliźnie i na czystej pościeli, chory czuje się lepiej. Posłanie chorego powinno być urządzone wygodnie. Najlepiej, gdy chory leży na sienniku ze słomy lub siana. Siennik powinien być przykryty czystem prześcieradłem. Żadnych kożuchów nie podścielać pod chorego, ponieważ w celu zniszczenia zarazy trzeba kożuchy i odzież należycie oczyścić — co jest bardzo trudnem — słomę i siano zaś można spalić. Jeżeli nie czyścić rzeczy podłożonych pod chorego — to przez nie można przenieść zarazę na innych ludzi.

Na głowę choremu, gdy ma silną gorączkę, kłaść ręcznik umoczony w wodzie, lecz dobrze wyżęty, by woda zeń nie ciekła. Ręcznik często zmieniać, by się nie rozgrzewał, a zawsze był chłodny. — W ustach małym dzieciom należy wycierać czystą, białą szmatką, zmoczywszy ją przedtem w chłodnej przegotowanej wodzie. Starsze dzieci powinny płukać jak najczęściej taką wodą gardło. Jeśli dziecko w gorączce nie chce jeść, nie należy go do tego zmuszać. — Jeżeli zaś prosi o jedzenie, można mu dawać tylko mleko, rosół, kleik. Chleba, kartofli i innego **ordynarnego** jedzenia dawać nie wolno. Do picia można dawać chłodną, przegotowaną wodę lub herbatę. Nietylko należy pamiętać o chorym i pielęgnować go jak

najtroskliwiej w czasie choroby, ale trzeba również postarać się o to, by zarazę umiejscowić i inne osoby uchronić od zachorowania. Dlatego też zdrowe dzieci trzeba od chorego oddzielić i nie pozwolić pokazywać im się wcale w tym pokoju lub izbie, w której leży chory.

Dzieci, które chodzą do szkoły, należy zostawić w domu — by nie zaniosły do szkoły zarazy. Samemu nie chodzić do drugich i nikogo u siebie nie przyjmować. Znajomi nie powinni brać ze szkarlatynowego domu ani odzieży, ani sprzętów, ani nic do jedzenia, aby z temi rzeczami nie wprowadzić zarazy do siebie. Wogóle jak najmniej obcować z tym domem, gdzie panuje szkarlatyna. Kiedy dziecko wyzdrowieje, należy postarać się o zniszczenie zarazy w całym domu. W tym celu należy dziecko wymyć dobrze mydłem i ubrać je we wszystko czyste. Słomę lub siano z siennika spalić. Bieliznę, t. j. prześcieradła, poszewki, ubranie, które używał chory, wyparzyć gorącą wodą i wyprać mydłem. Poduszki, pierzynę lub kołdrę — wywiesić na dłuższy czas na dworze na słońcu i dobrze wytrzepać. Łóżko, na którem leżał chory, podłogę, okna wymyć wodą z sodą lub z szarem mydłem i ściany pobielić. Jeśli stało się nieszczęście i dziecko umarło — to i w takim razie nie należy pozostałych dzieci dopuszczać do pożegnania z nieboszczykiem, bo można zarazić się szkarlatyną i od umarłego. Nie można, również, jak to bywa w zwyczaju, darowywać pozostałe po umarłym rzeczy, bo jak było powiedziane, są one tylko przyczyną dalszego rozpowszechniania się zarazy. Nie trzeba przyjmować takich podarunków — lecz pamiętać o tem, że można to śmiercią przepłacić.

Dr Tomaszewski.

Kronika.

— **Nr. 3 „Kropidła“**, pisma satyryczno-politycznego, wyszedł z druku i zawiera w szeregu wielu rycin i dobrych dowcipów znakomite karykatury „centraków“ z Koła polskiego: ks. Hanusiaka, Fijaka, Dobiji, a zwłaszcza Tomcia Szajera, który jest wyobrażony w stanie po wyjściu z winiarni „Esterhazy-Keller“. Numer „Kropidła“ kosztuje 20 hal. Prenumerata kwartalna 1 korona. Adres wydawnictwa „Kropidła“: Kraków, Wiślna 5, II piętro.

— **Co zrobi ks. Stojałowski z subwencyą?** Jak wiadomo, otrzymał ks. Stojałowski subwencyę 46 tysięcy koron, płatną w ratach po 2 tysiące koron rocznie. Subwencya ma iść na dom polski w Bielsku. Ks. Stojałowski zaś mówi: dom — to ja! Subwencya ma iść na wzmocnienie żywiołu polskiego; ks. Stojałowski mówi: jestem także cząstką tego żywiołu, i to najlepszą cząstką. I zagarnął pieniądze.

Jedną tylko przykrość sprawił sejm wielebnemu: przykrość z ratami. Dlaczego nie wypłacono mu odrazu całej sumy? Po co te komedye? Ksiądz prałat ma sobie, jak opowiadają, poradzić w ten sposób, że subwencyę sprzeda jakiemuś żydowi za połowę ceny.

— **Szukaj narodzie! Zginęło Centrum!** Ks. Rublarz w „Wiechciu“ swoim tak jojczy: „Centrnm ludowe gdzieś utonęło, czy co się z niem stało? Nazwa, posłowie, gazety wprawdzie są jeszcze, ale organizacyi prawie niema żadnej? Naprzykład wszystkie kluby poselskie w parlamencie się ukonstytuowały, t. j. wybrały sobie prezydyum, jedno „Centrum“ nie. W dziennikach trudno nawet znaleźć wzmianki, że „Centrum“ nad tą sprawą tak, czy owak się zastanawiało i tą a tą drogą pójdzie. Bójcie się Boga panowie posłowie, tak być nie powinno!“ Ale inaczej być nie może. Stronnictwo, które nie wyrosło z interesów i dążeń masy, lecz z intrygi politycznej, nie może być tworem żywym, rozwijającym się. Już wykruszyło się znacznie centrum: pp. Potoczek, Kramarczyk, Skołyszewski i Łuszczkiewicz opuścili już jego szeregi i poszli szukać szczęścia w obozie ludowców. — Oprócz kilku księży pozostały w centrum tylko figury w rodzaju Szajerów, Dobijów, Fijaków... Nie wielka — ale dobrana kompania!

— **Jakiś wodogłowiec w starej, łabajowej „Nieprawdzie“**, co jakiś czas naszczekuje na „Prawo Ludu“ z zapałem godnym księżego skrobigarnka. Nie wątpimy ani na chwilę, że pobożnego faryzeja gniewają srodze nasze artykuły przyrodnicze. Tam się z nich dopiero całej prawdy dowiaduje bałamucony dotąd chłop i robotnik. A te artykuły pisze jeden z najsłynniejszych polskich przyrodników, chluba polskiej nauki. Mieszka on w Warszawie, więc z łatwo zrozumiałych powodów na razie jego nazwiska podać nie możemy. Ale muszą to być dobre rzeczy, jeżeli klerykalne pałki dostały formalnego szału w obrzucaniu tow. Klemensiewicza błotem obelg i wyzwisk... Na nasze delikatne słowa tak odpowiada ta klerykalna banda....

— **300 koron za podanie choćby jednego klerykalnego oszusta,** który sprzedaje cudowne bibułki, ofiarowała łabajowa „Prawda“. A gdyśmy podali nazwisko ks. Siedleckiego, który trudnił się tym oszukańczym handlem „Prawda“, w żywe oczy wypiera się, że nigdy tego nie pisała. Poszukajcie no w zeszytach z listopada, a znajdziecie to ogłoszenie! Jeżeli zaś nie chcecie klery-

kalni krętacze, aby was po imieniu nazwać, to przyślijcie zaraz te 300 koron, bośmy wasze łajdactwo udowodnili.

— **Zapis testamentem dla Polskiej Partyi Socyalistycznej** zrobił zmarły w dniu 8 b. m. w Rozwadowie aptekarz śp. Stanisław Czerniecki. Cały swój majątek zapisał na budowę Domu Robotniczego w Krakowie.

Cześć jego pamięci!

— **Skołyszewski ludowcem!** Wątpliwej wartości nabytek zrobili ludowcy! Osławiony Skołyszewski, gdy mu się wszędzie grunt z pod nóg usunął — wstąpił do ludowców. Gdzie on już nie był? Stojałowszczyk, czas jakiś umizgał się do konserwatystów, jedną nogą był już u demokratów, potem centrowiec, teraz ludowiec. Oto „twarde“ zasady tego posła! Teraz przed wyborami sejmowymi, gdy się na nim skórka trzęsie, przeszedł do ludowców! Gratulujemy nabytku!

— **Uwięzienie pobożnych złodziei kościelnych, którzy byli wspólnikami księży.** Wielkie wrażenie wywołało we Francyi uwięzienie właścicielki fabryki Thomasowej i jej syna w Clermont Ferrand pod zarzutem dokonania wielu kradzieży kościelnych w okolicy Lugdunac. Thomasowa była bardzo pobożną matroną i stała na czele wielu stowarzyszeń kościelnych. W ostatnich czasach brała wybitny udział w manifestacyi przeciw spisaniu inwentarza w kościele Clermont Ferrand. Syn jej uwięziony należał do zarządu klubu sportowego, a drugi syn Antoni, który wyjechał do Londynu, był prezesem tego klubu. Okradali oni kościoły i w taki sposób doszli do wielkiego majątku. Ostatnio okradli kościół w Ambasac, skąd zabrali kosztowne relikwie w wartości 60 tysięcy franków. Podczas rewizyi znaleziono u nich cały magazyn przedmiotów, skradzionych w okolicznych kościołach i korespondencyę, jaką prowadzili z antykwarzami w Londynie i Paryżu. Szkodę oceniają na miliony. Thomasowie stali na czele międzynarodowej szajki złodziejskiej. Najstarszy syn Antoni, którego dotychczas nie odszukano, zajmował się także truciem niewygodnych osób. W mieszkaniu jego znaleziono cały skład trucizn i korespondencyę, z której wynika, że go najmowano do trucia rozmaitych osób. Z dochodzeń przeprowadzonych teraz wynika, iż proboszczowie stali w spółce ze złodziejami, z którymi dzielili się dochodem ze sprzedanych monstrancyj, relikwiarzy itp. Wykonywano mianowicie udane napady na kościoły, — lub też wprost zamieniano drogocenne sprzęty kościelne fałszywymi wyrobami, które tak samo jak prawdziwe wyglądają! Tak wyglądają pobożni świętoszkowie w bezbożnej rzekomo Francyi!

— **Czy praca księdza hańbi?** Pisaliśmy poprzednio o tych księżach francuskich, którzy wzięli się do pracy i w ten sposób zarabiają na życie. Spełnili ci księża to, co swym owieczkom doradzali. „Módl się i pracuj!“ Tymczasem w organie księży, w „Gazecie kościelnej“, czytamy taki ustęp, omawiający położenie francuskiego duchowieństwa po rozdziale kościoła od państwa: „Położenie materyalne kleru francuskiego jest jeszcze ciągle prawie rozpaczliwe. Garstka tylko proboszczów zabrała się do pracy i oto słyszymy o różnych kapłanach, jako o znakomitych zegarmistrzach, parasolnikach, cukiernikach i t. d. Twierdzą tam, iż ta rzemieślnicza i przemysłowa praca ze wszelkich dochodów wyzutego kleru powadze stanu nie uwłacza“. Wspaniałe jest to oświadczenie naszego galicyjskiego pasibrzucha, że „twierdzą tam“ (we Francyi), że „praca nie uwłacza“. A czyż to u nas praca uwłacza komu? Wypasiony księżyna, któremu wszystko pod nos podsuwają, chociaż niczego nie robi, ze zdumieniem dowiaduje się, że gdzieś istnieją księża, którzy pracują i których praca wcale nie hańbi. Jest to dla niego prawie nie do przypuszczenia. Gdybyż to tak zacnym „ojcom“ i tu u nas ująć obroku i zmusić ich do pracowania, wtedy przekonaliby się, że i w Galicyi praca nikomu nie uwłacza, ale też wtedy nauczyliby się szanować choćby prostego robotnika, a równocześnie i od strony społeczeństwa spotkałby ich szacunek, którego darmozjady napróżno będą oczekiwały!

— **Źdźbło widzą w oku bliźniego — a belki w swojem własnem nie czują!** Jak donosi „Gazeta kościelna“ — jeden z galicyjskich proboszczów ułożył szereg modlitw, które on sam przed kazaniem odmawia z ludem, aby ożywić nabożeństwo wiernych i natchnąć ich myślami pobożnemi. Jest tam też jedna modlitwa „za nawrócenie pogan, żydów, heretyków, schyzmatyków i socyalistów“. — Oczywiście, nic nie możemy mieć przeciwko temu, że ksiądz proboszcz chce nas nawracać, ale, jeśli już chwyciła się go taka gorąca chętka nawracania, to przypominamy mu, że w spisie zbłąkanych opuścił tych, którym najwięcej nawrócenia potrzeba, to jest księżulków. Wystarczy przypomnieć bohaterstwa gwardyanów i zakonników, popełnione ostatnimi dniami w Sędziszowie, Baranowie i tak dalej.

— **Nowe mundury.** W armii austryackiej mają być zaprowadzone nowe mundury szarego koloru. Słaba stąd pociecha dla żołnierza, który tak samo musi służyć 3 lata i wybijać „eincyki“ — czy jest w zielonym czy szarym mundurze!

— **Tysiąc religij** wyznają ludzie, a mówią 3604 różnymi językami na całym świecie! Uczeni zapy

tują: który też z tych języków jest językiem światowym i która religia najlepsza?

— **Ustawa emigracyjna do Chile** (w południowej Ameryce). Ministerstwo spraw wewnętrznych podaje do wiadomości tych, którzy zamierzają wyemigrować do Chile, nowe przepisy emigracyjne tego państwa. Nowa ustawa emigracyjna rozróżnia dwie kategorye emigrantów: kolonistów i wolnych wychodźców. Za kolonistę uważa się każdego emigranta, który został zakontraktowany przez emigracyjne agencye chilijskie i któremu rząd chilijski przyznał pewne wsparcie (grunta, bydło i narzędzia rolnicze na spłaty w niskich ratach). Jako wolnych wychodźców uznaje rząd chilijski tych emigrantów, którzy albo samodzielnie, albo też za pośrednictwem chilijskich agencyj emigracyjnych przybywają do Chile, aby jako przemysłowcy, rolnicy, rękodzielnicy i t. p. pracować tam na swe utrzymanie. Obecnie zalecać nie można emigracyi do Chile, ani kolonistom, ani też wolnym wychodźcom — a zwłaszcza tym ostatnim, gdyż rząd chilijski w ostatnich czasach zawarł z włoskimi agentami emigracyjnymi umowę o dostarczenie znacznej liczby włoskich i hiszpańskich sił roboczych. Górnikom i innym robotnikom tem mniej zalecać wypada emigracyę do Chile, że tamtejsi robotnicy zachowują się wobec przybyszów wrogo i na każdym kroku robią im trudności — bo nasi obniżają płacę. Najodpowiedniejszą porą dla wyjazdu do Chile są miesiące od listopada do marca. Bliższych informacyj w sprawie emigracyi do Chile udziela konsul chilijski w Wiedniu i chilijskie agencye emigracyjne w Hamburgu i Genui.

Listy z kraju.

Nie igraj z ogniem!

Szczakowa, dnia 2 października 1907 r. Szanowna Redakcyo „Prawa Ludu“! Proszę o umieszczenie tych kilku słów. Oczekiwaliśmy, iż p. Olej sprostuje artykuł z Nr. 34 „Prawa Ludu“, lecz niestety! prawda w oczy kole! — Ponieważ Filip Olej usprawiedliwia się przed nami tylko, że nam nie robi krzywdy i krwi nie pije, przeto potwierdzamy przeszły artykuł. Prawdą jest, że Filip Olej nie jest żadnym majstrem, lecz tylko dozorcą, i ludzi karze bez litości. W przeciągu krótkiego czasu wsypał 13 koron kary Józefowi Skórze. Za cobądź bierze palacza cementu od pieca i daje na tak zwaną rezerwę, na mniejszy zarobek, ażeby on się pomiarkował i przyniósł jęczmienia dla gołębi. — Szychtę chociaż człowiek zrobi, to p. Olej ją zmaże za karę! Czyż to sprawiedliwe? Jednem słowem sekuje nas bez litości! Gdybyśmy mieli np. żony, umiejące szyć, i posyłali je do Oleja na wyrobek, tobyśmy mieli dobrą robotę i zapłatę. Lecz takiego szczęścia dostąpił tylko J. Nezbeda, F. Romanek, J. Hechelski i kilku innych, a teraz jeden blondynek, bo już kilka tygodni żona jego szyje u p. Oleja, i on już ma miejsce przyrzeczone. Wspominamy Was, p. Oleju, uspokójcie się! Nie igrajcież z ogniem, bo się sparzycie! — Jesteśmy rozgoryczeni od czasu wyborów, następuje teraz nowa walka o równe prawo do sejmu, o które będziemy walczyć do ostatniego i zdobyć musimy, bo już dosyć tej krzywdy naszej, nie damy się więcej wyzyskiwać, bronimy się zacięcie, bo nas jest miliony ludu roboczego i nie wątpimy ani na krok. Te pszczółki pracowite muszą trutniów pokonać! Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i wszystkich czytelników „Prawa Ludu“

Pokrzywdzony.

Polityka usuwa z ambon ewangelię.

Bestwina, dnia 29 września 1907 r. Szanowna Redakcyo! Starzy ludzie po wsiach pamiętają dobrze te czasy, kiedy to księża z ambon opowiadali tylko słowo Boże, czyli ewangelię. Żaden ksiądz wówczas nie wspominał nigdy na ambonie o gazetkach lub o jakichś bezbożnych, bluźnierczych i dyabelskich pismach, o zwoływaniu zgromadzeń, o wyborach, o głosowaniu na posłów, o podkopywaniu wiary i o burzeniu kościoła, bo wszystkie te sprawy należą do polityki, a nie do ewangelii. I było tak po wsiach, że pasterze głosili z ambon tylko ewangelię, a nigdy nie głosili polityki, bo ambona jest przeznaczona dla głoszenia ewangelii, a nigdy na głoszenie polityki. Atoli kiedy owieczki zaczęły czytać gazety, zwoływać zgromadzenia, radzić na zgromadzeniach, w jaki sposób można biedzie zaradzić, wybierać takich posłów, którzy bronią chudych i głodnych, a nie tłustych i sytych, od tego czasu nastała na ambonach wielka zmiana, bo pasterze zaczęli z ambon obok ewangelii głosić także przeważnie i politykę. A dzisiaj, kiedy już wszystko jest modne, to weszło w modę także i to, że pasterze z przyjemnością głoszą z ambon bardzo dużo o polityce, a w czasie wyborów do Rady państwa i do sejmu krajowego wolą opowiadać z ambon politykę, aniżeli ewangelię. I dzisiaj nastały takie czasy, że pasterze nie robią już różnicy między rzeczą świętą a nieświętą (to jest między ewangelią a polityką). Na dzisiejszych tedy pasterzach spełniły się słowa proroka Ezechiela: „Kapłani wzgardzili zakon mój i splugawili świątynie moje: między rzeczą świętą a nieświętą, nie mieli różności“ (różnicy). (Ezechiel rozdz. XXII, 26). Zdaje

się, że nastaną jeszcze takie czasy, iż polityka wyruguje z ambon ewangelię, a wtedy chłopi nie będą już więcej słyszeć opowiadania ewangelii.

Czerwony chłop z Bestwiny.

Gdzie są posłowie z bialskiego powiatu?

Janowice, dnia 28 września 1907 r. Szanowna Redakcyo! Przypomniało mi się, jak to przed wyborami wychwalali się przezacni posłowie Dobija i ks. Hanusiak, co oni potrafią zrobić w parlamencie dla chłopów, a teraz już 4 miesiące upłynęło od wyborów, a nikogo niema, ani obietnic, ani posłów. Chłopi czekają z niecierpliwością na swych obrońców, i mogą sobie czekać do sądnego dnia. Niektórzy szemrają przeciwko temu: jedni mówią, że Dobija chleb piecze, drudzy mówią, że bułki w Wiedniu roznosi... a inni jeszcze, że pan poseł w Kole polskiem zamiata i śmiecie wynosi. A teraz jeszcze raz ciebie się pytamy: Gdzież to panie pośle twe przysięgi, obietnice i zaklęcia, które składałeś przed ludem? Dlaczego nie urządzasz zgromadzeń, jak inni posłowie, ludowi i socyalistyczni, którzy w parlamencie pracują dla ludu, a poza parlamentem z ludem, a wy tylko się po pyskach z Fijakiem bijecie. Ale ty panie pośle, jakże masz zgromadzenia urządzać, kiedy naturalnie, jak przyszło stanąć w obronie chłopa, to wszyscy Hanusiaki, Dobijowie i kołowcy jak jeden mąż głosowali przeciw temu.

Teraz wam donoszę, towarzysze, że jestem bardzo prześladowany za czytanie „Prawa Ludu“ od starych bab i od centraków. Ale niech sobie prześladują i mówią co chcą na socyalistów, ale ja będę czytał „Prawo Ludu“ jeszcze z większym zapałem, i inne pisma socyalistyczne i ludowe, bo przez czytanie pism socyalistycznych może się każdy człowiek stać dobrym katolikiem. Pozdrawiam wszystkich towarzyszów czytelników „Prawa Ludu“ i zachęcam, żeby czytali i rozszerzali „Prawo Ludu“. Czerwony Dobijowiec.

Galicyjskie sądy nad rozbojami wyborczymi.

Ropczyce, w październiku 1907 r. Szanowna Redakcyo! Pisaliście w swoim czasie o nadużyciach wyborczych ze strony władz w tutejszym powiecie. Rzecz się miała w ten sposób, że starostwo tutejsze celem doręczania kart wyborczych zorganizowało bandę z wypróbowanych hyen wyborczych, którym oprócz kart czystych dano karty wypełnione nazwiskiem ks. Szczeklika i polecono takowe doręczać. Jednakowoż we wsi Krzywy wójt Siwy (nie umiejący czytać ani pisać) poznał się na tym szwindlu i skonfiskował takie karty Janowi Kudli, który je tam rozdawał. Sprawa stała się głośną. We Lwowie odbyło się z tej okazyi zgromadzenie publiczne, protestujące przeciw gwałtom wyborczym, zaś przeciw starości p. Napadiewiczowi, sekretarzowi Kozaczkowi, naczelnemu kierownikowi tych łajdactw, i Janowi Kudli wniesiono doniesienie karne. Oczywiście, że starosta Napadiewicz i Kozaczek, którzy działali z polecenia głównego kierownika i protektora „galicyjskich“ wyborów t. j. namiestnika Potockiego, jako funkcyonaryusze c. k. powiatowych komitetów agitacyjnych, nie obawiali się odpowiedzialności karnej, śmiejąc się z takich komedyj jak donosy na starostów i ich pomocników do prokuratoryi. Tak się też stało, bo prokurator tarnowski przeciw staroście nie kazał prowadzić śledztwa ani go nawet przesłuchać, a Kozaczka także od sprawy zwolnił. Ot, jak w pańskim sądzie, albo wójtowskim. Wszystko zatem miało się skrupić na Kudli, któremu na wyborze ks. Szczeklika tyle zależało, co psu na piątej nodze. Wtrąciwszy go jednak w takie bagno, chcieli mu pomódz. Więc tedy sekretarz Kozaczek czynił mu rozmaite propozycye, kusząc go, aby przyjął wszystko na siebie, a nic się mu nie stanie, aby powiedział, że był wtedy pijany, obiecując w zamian dać mu tłustą posadę i t. d. Ale Kudla, były żandarm, wiedział, że im się nie o niego rozchodzi, ale o siebie, chcąc zapobiedz powtórnemu głoszeniu skandalu, o którym już raz wiedział cały kraj, tem więcej, że sprawa ta dostała się w ręce adwokata socyalisty. Tego się najbardziej bali. Wiedzą oni bowiem, że ze wszystkimi innymi można sprawę jakoś „załatwić“, tylko z socyalistami nie. Ci, gdy co raz w swe ręce dostaną, to znicują do ostatniej nitki. Tak, bo socyaliści to są straszni ludzie dla wszystkiego, co złe i nieprawe. I to jest rzeczywiście ów „teror socyalistyczny“, którego się szlagoni galicyjscy tak boją. — Tak więc Kudla wzgardził łaską i zdał się na sąd. Z końcem września odbyła się rozprawa i Kudla skazany został na 15 koron grzywny. Stało się, że „cygan nabroił a młynarza powiesili“. Przeciw temu wyrokowi wniósł Kudla rekurs. Ważniejszymi jednak są rozmaite szczegóły, jakie wyszły na jaw w ciągu rozprawy, dotyczące łajdactw wyborczych, które zostały sądownie w aktach niezbicie stwierdzone. Tak więc stwierdzonem zostało, że wszystkie owe łajdactwa działy się za wiedzą starosty, według jego własnych zeznań. Kierował Kozaczek, który z mającymi doręczać karty „trzymał“ przedtem szkołę, którą możnaby nazwać szkołą oszustwa, a w której on pouczał swych uczniów, jak należy szwindlować, a więc kazał doręczać karty z wybitem w starostwie, pod jego osobistem kierownictwem, nazwiskiem ks. Szczeklika, przyczem wolne miejsce należało

zakreskować chemicznym ołówkiem. Gdyby ktoś chciał głosować na Siwkę, to mu należało napisać nazwisko tegoż ponad rubryką, aby w ten sposób kartka była nieważną, a dopiero w ostateczności dać czystą kartę. Każdy posłaniec dostał po cztery chemiczne ołówki. Wszystko to zeznali świadkowie, owi posłańcy, a przyciśnięty do muru musiał przyznawać sam Kozaczek. Dwóch tylko świadków, a mianowicie: Gawlik Jakób i syn jego Władysław, wezwawszy Boga na świadectwo, zeznali, że sobie nic z tych rzeczy nie przypominają, które wszyscy tak dobrze pamiętają. Biedni, że ich natura upośledziła taką zadziwiającą krótkością pamięci, może dziedziczną, skoro akuratnie ojca i syna, tem więcej, że i drugi syn nie koniecznie dobrą musi mieć pamięć, skoro nie mógł zdać matury na nauczyciela. Za to ich gdzieindziej P. Bóg pociesza, bo starosta — może nie za wybory — pozwala Jakóbowi Gawlikowi roznosić w podatku karty upominające, a Władysław wykręcił się od wojska i dostał pisarkę w inspektoracie podatkowym w miejsce Kudli, który ją miał przez kilka miesięcy ku zadowoleniu inspektora. Bałamutnych, a nieraz naiwnych zeznań Kozaczka, który przyciskany ciągle pytaniami obrońcy a nawet sędziów wił się jak piskorz w sieci, nie będziemy przytaczać, bo szkoda na to papieru. To tylko możemy powiedzieć, że mu pewno nieraz podczas rozprawy musiało się nasunąć to pobożne życzenie: „dlaczego takich spraw nie sądzi starostwo“?

Ale strach przed socyalistami tak wielki jest u owych macherów wyborczych, że już po wyroku, obawiając się, aby sprawa nie poszła do wyższych sądów, a może do parlamentu, powiedział Kozaczek Kudli, aby się zgłosił do niego, a da mu pieniędzy na zapłacenie kary, aby socyaliści dalej sprawy nie ciągnęli. I tym razem jednak nie dał się Kudla przekupić i sprawa poszła dalej. Nasi towarzysze posłowie, którzy w najbliższym czasie będą musieli niejednokrotnie w parlamencie plunąć w twarz gwałtami wyborczymi złodziejom mandatów ludowych z Koła polskiego, które ich prześladować będą jak wyrzuty sumienia zbrodniarza, będą mogli się powołać na akta sprawy Kudli, w której oszuści wyborczy zostali niejako schwytani na gorącym uczynku. W aktach tych stwierdzony jest wreszcie jeszcze jeden ważny szczegół. Na stosowne zapytanie obrońcy dra Borgenichta, odpowiedział starosta Napadiewicz, że nadużycia wyborcze działy się za jego wiedzą, odmówił zaś odpowiedzi na pytanie, czy także za jego wolą, zasłaniając się tajemnicą urzędową. Znaczy to, że początek inicyatywy wyszedł może nie od niego, ale od jego przełożonego namiestnika w związku z przeklętą przez lud „zdradą narodową“.

Takimi środkami wybierano ks. Szczeklika. Mimo to wybrany został olbrzymią większością głosów Siwka, bo tak chciał uświadomiony lud tutejszego okręgu. Pozdrawiam Was X.

NATURA A LUDZIE.

(Ciąg dalszy).

Rzućmy okiem wstecz. Człowiek stał się panem zwierząt dzięki temu, że lepiej od nich umiał myśleć i czego siłą wziąść nie mógł, wziął sprytem. Co mu natura dać mogła w stanie gotowym, tego mu było za mało, więc wymyślił narzędzia, które mu zarówno do pracy jak i obrony służyły. Materyał surowy, który mu ziemia dawała, nie zawsze był taki, jakiego mu potrzeba było, więc kładł w ten materyał zręczność swoją i wysiłek, i przerabiał go według upodobania. I tak to do dziś dnia zostało. Cokolwiek do ręki weźmiemy, wszystko prawie zdatnem jest do użytku dzięki temu tylko, że w surowy materyał ręce ludzkie włożyły swoją pracę. Ta jest zaś różnica pomiędzy naszymi czasami a pierwotnymi, że narzędzia pracy obecnie są o wiele doskonalsze, że zatem przy tej samej pracy nietylko więcej, lecz i większą rozmaitość rzeczy możemy wytworzyć. Są wprawdzie pomimo nagromadzenia bogactw i teraz jeszcze tacy, co ku hańbie ludzkości gorzej od zwierząt żyją, lecz naogół mają obecnie ludzie znośniejsze życie niż ci ludzie pierwotni.

Nam, którzy patrzymy na wielkie kotły parowe, maszyny obracające setki wrzecion, młoty kujące bryły ogniste rozżarzonego żelaza, wydaje się dziwnem, że potrzeba było tysięcy lat zanim nóż z bronzu zastąpionym został przez nóż z żelaza. My teraz umiemy wszystkie metale z rud wydobywać, ludzie pierwotni zaś musieli dopiero sami dojść do tej sztuki. Taka nauka, w której samemu sobie trzeba być nauczycielem, nie idzie prędko, robi się tu i tam błędy i szuka często sposobu na zupełnie fałszywej drodze. Gdy zaś nareszcie człowiek jaśniej od innych dokoła siebie patrzący znajdzie właściwą drogę, jak z surowego materyału zrobić rzecz zdatną do użytku, wtedy setki i tysiące idą za nim, nabywają coraz większej zręczności i stwarzają nowy zawód. — W dziejach ludzkości istnieje spora ilość takich wielkich wynalazków, że wspomnę tu tylko sztukę drukarską, dzięki której dopiero oświata szerzyć się poczęła, kolej żelazną, maszynę parową, warsztat tkacki, telegrafy i telefony. Szczególnie zaś udoskonalenie środków komunikacyi znakomicie posłużyło postępowi ludzkości. Dawniej ludzie żyli w dużo większem odosobnieniu, dziś dzięki kolejom, telegrafom i drukowi ludzie z całego świata stykają się z sobą i wymieniają myśli i dobra.

W czasach pierwotnych każdy musiał sam sobie być kowalem, stolarzem, budowniczym, obecnie zaś i już od wieków każdy jedną tylko rzeczą się zajmuje: ten klucze robi i podkowy, ów stoły i krzesła, ci domy budują, tamci w matkę ziemię pracę swoją kładą, żeby dobre zboże urodziła, i żeby ludzie mieli co jeść. Ponieważ zaś każdy z jednym tylko zawodem ma do czynienia, więc nabywa wielkiej zręczności i więcej może produkować. Mówimy, że nastąpił podział pracy i że każdy za dobra, które wytwarza, zapomocą wymiany otrzymuje inne.

Więcej jednak jeszcze, niż rękodzielnik, zrobi maszyna. Dlatego też wiele rzemiosł, które dawniej kwitły, na przykład tkactwo, puszkarstwo, czapkarstwo, giserstwo, pochłonięte zostały przez przemysł fabryczny. Pozostały te rzemiosła, których maszyna zastąpić nie potrafi. Żadna maszyna na przykład domu nie zbuduje, może ona najwyżej dostarczyć materyału, z którego dopiero murarze domy zestawiają. Pozostali na przykład i pozostaną rzeźnicy, kowale, stolarze, piekarze. Szewcy i krawcy sporo już ucierpieli, w wielu bowiem krajach odzież i obuwie wytwarza się w wielkich fabrykach i dużych ilościach, tak, iż każdy znaleźć może, czego mu potrzeba.

Mechanicy i inżynierowie, którzy nowe maszyny wynajdują, starają się o to, żeby maszyna możliwie dużo robiła, człowiek zaś, żeby jej tylko doglądał. W starych warsztatach ręcznych trzeba było używać do poruszania własnych rąk i nóg, obecnie zaś tkalnie mechaniczne pędzone są parą albo elektrycznością. Pierwszy zysk z tych postępów techniki mają oczywiście fabrykanci, bo na tę samą ilość towarów mniejszej ilości ludzi potrzebują.

Zdawałoby się, że im większe są udoskonalenia maszyn, im więcej zatem towaru robić można, tem większy też dobrobyt wśród ludu roboczego powinien panować. Pisarz amerykański George dowiódł jednak, że nowe wynalazki nie wywołują podniesienia zarobków. Czy klasa robotnicza ma być dlatego wrogiem postępu techniki? Nie, choćby dlatego, że postępu tego nic nie jest w stanie wstrzymać. Kiedy zaprowadzono pierwsze mechaniczne warsztaty tkackie, robotnicy roztłukli je, bo im zarobek odbierały. Dziś mamy pomimo to niezliczoną ilość tych warsztatów. Postępy techniki ostatecznie doprowadzić muszą do tego, że towary tak tanio będą produkowane, iż wszyscy z bogactw natury korzystać będą mogli.

Polepszeniu bytu ludu roboczego dużo więcej staje na przeszkodzie niesprawiedliwy p o d z i a ł b o g a c t w. Wiemy jednak, że mało jest rzeczy na świecie, które się nie zmieniają, a najwięcej zaś są zmienne stosunki pomiędzy ludźmi. Przyjdzie zatem czas, gdy sprawiedliwość społeczna zapanuje na świecie. Chwilę zaś tę, gdy z gruntu się zmieni ustrój społeczny, wysoce rozwinięta technika przyspieszyć tylko może. (Dok. nast.)

Ze świata.

Cesarz austryacki od kilku dni ciężko zachorował. Podczas manewrów zaziębił się, skutkiem czego dostał zapalenia płuc. Ze względu, iż cesarz liczy obecnie 77 lat życia, panuje obawa o jego życie.

Zatopienie kopalni soli w Prusiech. Państwowe kopalnie soli pod Inowrocławiem w Prusiech stoją pod wodą. Początkowo dopływ wody wynosił tylko 7 tysięcy metrów kubicznych dziennie, przed jakimi dziesięciu dniami wszakże dopływ powiększył się do 13 tysięcy metrów kubicznych. Roboty, mające na celu odprowadzenie wody, musiano przerwać, albowiem przestrzeń ziemi, na której je prowadzono, zaczęła się usuwać. O b e c n i e w s z y s t k i e w y s i ł k i s k i e r o w a n e s ą, b y n i e d o p u ś c i ć w o d y p o d I n o w r o c ł a w, inaczej bowiem miasto zostanie zagrożone. Jeśli wody nie będzie, można wypompować, w takim razie woda zupełnie zaleje kopalnie. Tymczasem pompy pracują, dopóki nie staną zupełnie w wodzie. Kopalnie te zajmowały ogółem 150 do 160 robotników.

Prawo wyborcze kobiet do parlamentu w Holandyi. Rząd holenderski przedłożył parlamentowi ustawę o zmianę konstytucyi w tym duchu, aby zaprowadzić powszechne głosowanie, zaś kobietom dać prawo czynnego i biernego wyboru. Tak więc krok za krokiem posuwa się naprzód sprawa wywalczenia i dla kobiet równych praw, które im się przecież zupełnie słusznie należą. Tylko u nas w Austryi nic o tych sprawach nie słychać.

Demonstracye za powszechnem głosowaniem do parlamentu i strejk generalny, który przeprowadzili socyaliści na Węgrzech wypadł nad wyraz wspaniale. Kilkadziesiąt tysięcy ludzi demonstrowało przed parlamentem w Budapeszcie, gdzie wszelka praca zupełnie ustała! We wszystkich miastach węgierskich odbyły się również potężne demonstracye i strejk powszechny trwał w całej pełni. Nie ulega prawie wątpliwości, że dzięki naporowi partyi socyalistycznej rząd musi wreszcie zaprowadzić powszechne głosowanie do węgierskiego parlamentu. Tak to socyalna demokracya idzie zawsze i wszędzie na czele gdy idzie o wywalczenie praw dla ludu.

Ludożerstwo z powodu głodu. Podróżny, który wrócił z północnej Kanady, opowiada o strasznym

głodzie, który panuje wśród tamtejszej ludności tubylczej. Z powodu głodu szerzy się ludożerstwo. Pewna matka zjadła w obłędzie głodowym dwoje swych dzieci. Pewna wieś znikła z powodu zawiei śnieżnych zupełnie z powierzchni ziemi. Ludność ulega z powodu niedostatku chorobom i szybko wymiera.

Odpowiedzi od Administracyi.

Karol Dzik. Poręba. 4 K 14 h. Rachunek wyrównany. **Spytkowski.** Zwierzyniec. 1 K. **Wranik.** 1 K 44 h. otrzymaliśmy; wyrównano. **Czekan J.** Stonawa. 4 K 60 h otrzymaliśmy; rachunek wyrównany. **Wawiórski P.** Moderówka. 2 K otrzymaliśmy. **Olszowski F.** Żywiec. 1 K na „Kropidło“ otrzymaliśmy. Na przekazie proszę wyraźnie pisać prenumeratę „Kropidła“. **Pokładnik J.** Dziedzice. 1 K otrzymaliśmy. „Prawo Ludu“ wysyłamy. **Krokoszyński K.** 1 K otrzymaliśmy; prenumerata zapłacona do końca marca 1908 r. **Fejkin J.** Bielsko. 9 K otrzymaliśmy. **Ścigalski Fr.** Chocznia. 1 K otrzymaliśmy, prenumerata zapłacona do końca roku 1907. Za nadesłanie należytości dziękujemy. **Gromek A.** Drohobycz. Dalszą wysyłkę wstrzymujemy. **Orlicki Stan.** Kanada. Nr 41 „Prawa Ludu“ wysłaliśmy. Prenumerata półroczna kosztuje 1 dolara, rocznie 2 dolary. **Klim Stef.** Bielsko. Książeczkę o należytościach kościelnych wysłaliśmy 10 października. **Stanieczek J.** Łazy. „Prawo Ludu“ wysyłamy. 1 K otrzymaliśmy. Dziękujemy. **Metallarb. Ost.** Podgórze. 2 K 40 h otrzymaliśmy. **Maciej Nowak.** Oderberg. 1 K otrzymaliśmy. **Woźniak J.** Jaroszowice. 1 K otrzymaliśmy. **Błaż J.** Drohobycz. 6 K 61 h otrzymaliśmy. Za nadesłanie należytości dziękujemy. **M. Fast.** Storożyniec. Nr 41 „Prawa Ludu“ wysłaliśmy pod wskazanymi adresami 13 października. **Chobot E.** Trzyniec. Zamówienie na 35 egz. „Kropidła“ otrzymaliśmy po wysłaniu 25 egz. Nr 3; 10 egz. wysłaliśmy 13 października. **Uryga Fr.** Ulwarty. Pismo otrzymaliśmy. Nr 3 „Kropidła“ wysłaliśmy 5 egz. 13 października. **Zięba. L.** Jeżowe. Adres zmieniony. Prenumerata zapłacona do końca roku 1907. **Jasuba J.** Emilienhof. „Prawo Ludu“ od Nr 23 do 41 wysłaliśmy 14 października. **Kurkiewicz K.** Wiedeń V. B. Nr 41 otrzymaliśmy zwrot: „Am Hundsthurm 1 Adressat unbekannt“. Prosimy o dokładny adres.

Prosimy wszystkich prenumeratorów naszych, by należytość za „Kropidło“ nie nadsyłano czekami „Prawa Ludu“, lecz przekazem pocztowym.

Składki.

Na fundusz prasowy. Administracya „Prawa Ludu“ tow. Gr. 1·00.

Z targów zbożowych.

Kraków, 15 października 1907 r.

Płacono za 50 klg. netto: Pszenica biała stara od 12·10 do 12·50. Pszenica biała nowa —·— do —·—. Pszenica czerwona i żółta stara od 12·— do 12·30. Pszenica czerwona i żółta nowa —·— do —·—. Pszenica węgierska od 12·— do 12·30. Żyto krajowe nowe od 10·60 do 11·—. Żyto węgierskie od 11·— do 11·30. Jęczmień nowy 8·60 do 9·50. Jęczmień na paszę stary 0·— do 0·—. Pęcak zwyczajny od 11·75 do 12·25. Pęcak okrągły od 13·— do 13·40 Owies do siewu nowy od 0·— do 0·—. Owies na paszę dworski od 7·90 do 8·20. Owies na paszę targowy od 7·90 do 8·20. Proso zwykłe od —·— do —·—. Kasza jaglana krajowa od 13·— do 13·50. Kasza jaglana peszteńska 14·— do 20·—. Kukurydza nowa od —·— do —·— Kukurydza stara od —·— do —·—. Kukurydza nowa węgierska od 7·80 do 8·— Kukurydza stara węgierska od 8·20 do 8·50 Kukurydza nowa rosyjska od —·— do —·—. Kukurydza stara rosyjska od 8·50 do 9·—. Cinquantin nowa od —·— do —·—. Cinquantin stara od 8·70 do 8·90. Tatarka od 0·— do 0·—. Groch zwykły od 11·25 do 11·75. Groch Victoria od 11·75 do 14·75. Groch pastewny od —·— do —·—. Fasola turecka od —·— do —·—. Fasola cukrowa od 13·50 do 15·30. Fasola długa od 11·75 do 12·25. Fasola krótka od 7·75 do 10·25. Fasola krasa długa od —·— do —·—. Fasola perłowa od —·— do —·—. Soczewica średnia od 15·— do 18·—. Soczewica wyborowa od 25·— do 25·—. Bobik od 7·25 do 7·75. Wyka od 7·25 do 8·—. Fasola cukrowa okrągła od 13·50 do 15·50. Otręby pszenne od 6·6 0do 6·70. Otręby żytnie od 6·36 do 6·75. Mąka czerwona od 7·60 do 7·70. Ofagi od 6·25 do 6·50. Siano zwyczajne z opłatą spożywczą od 3·60 do 4·60. Koniczyna pastewna od 5·— do 5·40. Słoma żytnia długa od 3·50 do 4·—. Słoma pszenna długa od —·— do —·—. Rzepak zimowy od 17·50 do 18·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Kartofle stołowe od 1·50 do 2·20. Wszystko liczono w koronach.

OGŁOSZENIA.

Za dział ten Redakcya nie odpowiada

Czterdzieści centów



kosztuje prawdziwy srebrny pierścień według wzoru. Ten sam pozłacany **50 centów**, z 6 karat. złota zł. 2·—, z 14 karat. złota złr. 4. Jako miara wystarczy skrawek papieru. 33

c. i k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD

w Brüx Nr. 666 (Czechy).

Bogato ilustr. główny katalog z przeszło 3000 wzorów na żądanie darmo i opłatnie.

Najlepsze i najtańsze torty, ciasta weselne i piramidy

wykonuje fabryka

WYROBÓW CUKIERNICZYCH

w Krakowie, ul. Poselska 15

prowadzona pod osobistym zarządem

Romualda Pieczarki

Bez nauczyciela

bez przygotowania i bez znajomości nut

może każdy na moim dętym

„AKKORDEONIE“



grać pieśni do tańca i marsze. Na wesela, zabawy i wycieczki bardzo się nadające. Instrument ma 10 klawiszy, 20 tonów, 2 klapy powietrzne i kosztuje sztuka wraz z samouczkiem **K 2·50**, 3 sztuki **K 7·—. Akkordeon najlepszego gatunku z doskonałymi tonami K 3·60.**

Przesyła za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości

c. i k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD

Dom przesyłkowy instrument. muzycznych

w BRÜX Nr. 668 (Czechy).

Bogato ilustrow. polskie cenniki darmo i opłatnie.

Stały i pewny zarobek

od 20—30 K. tygodniowo



może mieć każdy, kto będzie pracować na opatentowanej „długiej“ maszynie

„Slawia“.

Ani wiek, ani płeć nie mogą być na przeszkodzie. Odległość nie ma żadnego wpływu. Dokładne nauczenie za darmo. Na żądanio posyłamy nauczycielki do domu. Zrobione prace przyjmujemy dla dalszej sprzedaży.

Pierwsze galicyjskie przedsiębiorstwo domowych robót pończoszkowych na długich maszynach do plecenia

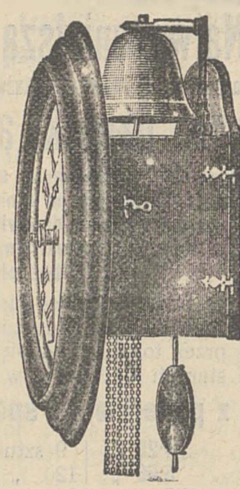
Ostrzega się przed kupnem maszyn kulistych.

Libal i Ska zarejestrowane Tow. handlowe **LWÓW, ul. Kochanowskiego 39-9.**

UWAGA! Proszę żądać prospektów.

Zastępcy za prowizyą zostaną przyjęci. Dziennie lekko 10 kor. można zarobić przy sprzedaży naszych płaskich maszyn do robót pończoszkowych. 20

Budzik z dzwonem wieżowym



najlepszej jakości, co 30 godzin naciągany, bije pół i całe godziny, z **donośnym dzwonem**, rama okrągła, gładko politurowana, 30 cm. średnicy, cyferblat ze szkłem, 3 złoto-bronz. wagi, **3-letn. pisemna gwarancya**

tylko K 6·60

z w nocy świecącym cyferblatem **kor. 7·20.**

Niema ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy! Wysyłka za pobraniem lub poprzedniem nadesłaniem należytości

przez pierwszą fabrykę zegarków w Brüx

31 c. i k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD

BRÜX Nr. 664 (Czechy).

Bogato ilustr. cennik z przeszło 3000 wzorów na żądanie każdego wysyła darmo i opłatnie.

Tanio! Szybko!



Do Ameryki

pospiesznym okrętem w 6 dniach
pocztowym okrętem w 8—9 dniach

Przeprawa do

Kanady, Brazylii, Argentyny itd.

Precz z wyzyskiem!

Żądajcie pouczenia tylko od

B. KARLSBERGA Hamburg

Ferdinandstrasse 15.

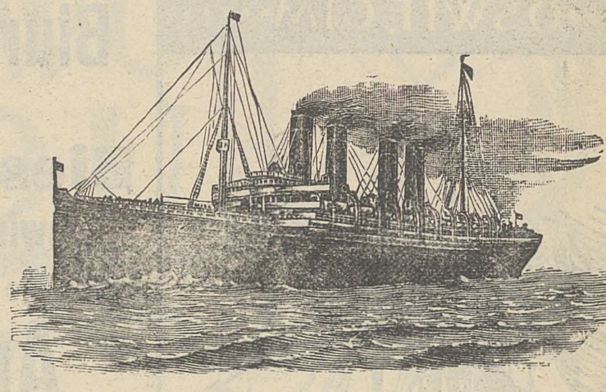
W 6 DNIACH do AMERYKI

Przeprawa pasażerów do

KANADY i ARGENTYNY.

Żądać pouczenia. Korespondentka wystarczy.

Falck & C°, Hamburg, Raboisen 30 N.



Korespondencya we wszystkich językach.

Tylko krótki czas!

Za tę cenę jeszcze nie było!



Ozdoba każdego pokoju

przy zwinięciu fabryki udało mi się kupić tanio 10.000 dywanów na ściany i 11.000 dywaników przed łóżka, tak, że jestem w możności wspaniały

dywan ścienny z szenilii

równy na obydwu stronach, w pięknych barwach prawdziwych 100 cm szer., 200 cm dług., czarujące wzory: lwy, psy, sarny, łabędzie, pawie, jelenie — kwiaty, za pobraniem po **zł. 2·80** (k. 5·60) wysłać. Szczególnie polecenia godnem dla pokoi wilgotnych, ponieważ dywan jest tak grubym, że wilgoć nie przeniknie. **Piękne dywaniki przed łóżka tylko 60 ct. za sztukę.** Pierwszy morawski dom wysyłkowy towarów: **JULIUSZ HOITASCH, Göding Nr. 290 (Morawa).**

Tysiące podziękowań i ponownych zamówień są do przejrzenia. Nieodpowiedni towar bez trudności przyjmuję napowrót i zwracam pieniądze.

Do Pana Hoitascha w Göding.

Z przysłanych mi dywanów jestem w wysokim stopniu zadowolony i serdecznie Panu dziękuję. Proszę jeszcze o przysłanie za zaliczką 2-ch dywanów ściennych: będę je wszędzie polecał.

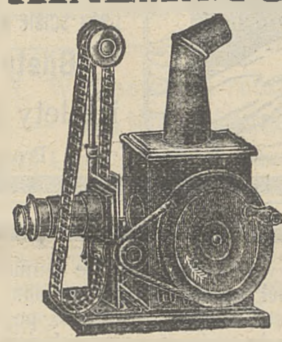
Z poważaniem

70

WOLF KANDEL, właściciel dóbr.

Spas, p. Kamionka Strumiłowa 30/1 1907.

KINEMATOGRAF



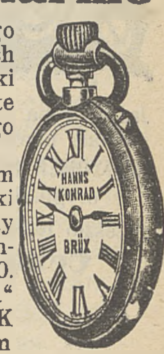
Bardzo zajmujący dla dzieci i dorosłych, dający się użyć jakże jako **„Laterna Magica"**, z 3 barwnymi obrazami na skrawkach (filmach) i 6 obrazami na szkle, $3^1/_2$ cm. szer., lampą naftową, z reflektorem i sposobem użycia, całkowity w pudełku **K 16.** Tym kinematografem można rzucić na ścianę **żywe** obrazy, przez młodych i starych chętnie widziane. Mechanizm jest bardzo dokładny, a prosty tak, że każde dziecko z łatwością może nim kierować. Do nabycia wprost przez c. i k. nadw. dostawcę

HANNS KONRAD, Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 669 (Czechy).

Bogato ilustr. polskie cenniki kinematograiów, laterna magica, maszyn parowych, zabawek ruch. itd. wysyła na żądanie każdemu darmo i opłatnie. 36

Proszę żądać za darmo

i opłatnie mojego bogato ilustrowanego polskiego katalogu, z przeszło 3000 obrazami wszystkich niklowych, srebrnych i złotych zegarków marki Roskopf, Hahn, Omega, Schaffhausen Glasshütte jak również wszelkich wyrobów z prawdziwego srebra i złota po cenach fabrycznych.



Niklowy zegarek Remontoir 3 kor. -- System Roskopf-Patent K 4. — Oryginalny, szwajcarski zegarek system Roskopf-Patent K 5. Rejestrowany Adler-Roskopf Nickel-Anker Rem. K 7. Goldin-Remontoir, zegarek z mechanizmem „Luna" K 8·50. Srebrny zegarek Rem., z mechanizmem „Gloria" K 8·40. Srebrny zegarek z podwójną kopertą K 12·50. Srebrna łańcuszkowa dewizka z uszkiem 15 gramów ważącem K 2·80. Russisch Tula zegarek Cylinder-Remontoir z mechanizmem „Luna" K 10·50. Zegarek kukułkowy K 8·50. Budzik K 2·90. Czarnolaski zegarek K 2·80.

Na każdy zegar 3-letnia gwarancya. Niema żadnego ryzyka. Zamiana dozwolona lub zwraca się pieniądzy.

Pierwsza fabryka zegarków w Brüx **HANNS KONRAD** c. i k. nadworny dostawca

w Brüx Nr. 662 (Czechy).

Odpowiedzialny redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie.